TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY

Vol. 4, Nr. 24 (181) Nowy Jork, 16 czerwca — New York, N. Y., June 16, 1946 Cena 20 ct.



FRAGMENT OŁTARZA WITA STWOSZA
wywieziony podczas wojny przez Niemców i w ub. miesiącu zwrócony kościołowi Marjackiemu w Krakowie.

TYMON TERLECKI

KRYZYS KULTURY ZACHODNIEJ

Zagadnienie kryzysu kultury zachodniej nie jest zagadnieniem nowem. Być może jest zagadnieniem stałem, stale aktualnem. Być może, każda żywa kultura znajduje się bez przerwy w stanie kryzysu i tylko dopóty żyje, dopóki stan taki trwa, przesila się, zstępuje i wstępuje w górę.

Podejmując to zagadnienie, nie chciałbym go ustawiać w perspektywie aż tak głębokiej, a przez to zatracającej zarysy. Chciałbym możliwie jasno i prosto ustalić, co rozumiem przez kryzys kultury zachodniej, i wyprowadzić z tego wnioski niemal praktycznego, realizacyjnego charakteru.

Do tego potrzebne jest cofnięcie się wstecz, w dobę poprzedniego — o ileż szczęśliwszego, o ileż bardziej obiecującego — powojnia. Wśród wielu innych zjawisk niebywałych i banalnych, mających siłę przetrwania i przelotnych, dzisiaj już zapomnianych — trudno powiedzieć: wybuchła, natężyła się wtedy, jak epidemja, literatura katastroficzna, przepowiadająca na wszystkie tony koniec współczesnemu światu. Termin "catastrophique", o ile wiem, wywodzi się od Georges Sorela, twórcy syndykalizmu, źródła natchnień Lenina i Mussoliniego; w języku polskim słowa "katastroficzny", jak wielu słów i pojęć, pierwszy używał Stanisław Brzozowski.

Bezpośrednio po pierwszej wojnie i długo po niej we Francji ukazywały się dziesiątki i dziesiątki książek, które można podciągnąć pod to pojęcie. Dla dalszych wywodów nie będzie bez znaczenia wspomnieć, że skazany na śmierć za współpracę z Niemcami, pisarz francuski Drieu La Rochelle był jednym z bardziej wymownych, błyskotliwych, urzekająco kokieteryjnych magików katastrofizmu.

Ale jeszcze bardziej znamienne, znaczące i wymowne jest, że największe, a przynajmniej najbardziej głośne dzieło tego rodzaju powstało w Niemczech pobitych i zawiedzionych. Było to "Der Untergang des Abendlandes" Oswalda Spenglera. Po niemiecku erudycyjne, pękate, przyciężkawe, dowodziło ono per longum et latum tezy właściwie naiwnej: że kultury są jak ludzie, jak ludzie rodzą się i rosną, starzeją się i umierają, że kultura europejska przebiegła już wszystkie stajania rozwoju, sięgnęła granicy uwiądu i stanęła nad skrajem grobu.

Było to — sit venia verbo — rozgłośne, napuszczone na olbrzymi amplifikator i rezonator czknięcie dziewiętnastowiecznej teorji ewolucji, wyobrażenia bytu, także bytu duchowego, także bytu kultury, jako życia organizmu. Był to objaw gigantycznej zgagi niemieckiej, po nieudanem usiłowaniu podboju. Ale tkwił w tem katastrofizmie także niejaki sens pozytywny. Pokonanym Niemcom przynosił on pociechę, na którą właśnie ich język i tylko on jeden wytworzył nazwę: Schadenfreude. Spenglerowska recepta kompensacyjna brzmiała: kultura, która nie chce być niemiecka, wogóle przestanie istnieć.

Daleki jestem od tego, aby cały prąd sprowadzać do tej, dość wstydliwej, klinicznie intymnej sprawy ducha niemieckiego. Niewątpliwie, zwłaszcza w odczuwaniu francuskiem, dochodziły do głosu inne, bardziej złożone przyczyny, pobudzające literaturę katastroficzną. Była to reakcja nerwowa po upuście krwi, było to straszliwe rozczarowanie światem powojennym, była to owa dławiająca gorycz, której nie doznają tylko święci, gorycz konfrontacji ofiary własnej z tem, za co i tymi, za których poniosło się ofiarę.

Powrotne, wtórne, spóźnione echa takich odczuć snują się w dzisiejszej epoce. Ale nasza pozycja, pozycja ludzi drugiego powojnia — o ileż mniej szczęśliwego, o ileż bardziej beznadziejnego — wydaje się całkowicie różna. Na naszych oczach poniósł klęskę nie jeden czy drugi naród europejski, ale cały kontynent Europy. Perspektywa naszego życia zbiorowego wydaje się ucięta najkrócej, jak można. A ciemność, jaka nas otacza, zdaje się nigdy przedtem większa nie była. I co najważniejsze: jest nad nami zawieszona groźba śmiertelnej zagłady, rozpadnięcia się nie na odrobiny, ale na atomy i części atomów, obrócenia się w płomienną, niszczycielska i samoniszcząca się nicość.

W tej pozycji cała literatura katastroficzna drugiego i trzeciego dziesiątka lat naszego wieku, cała tamta postawa wydaje się czystą grą, raczej niewinną zabawą intelektualną, jakimś zabiegiem odruchowym, samoleczniczym, wyrównywującym braki i kompensującym zawody.

Z jeszcze innego względu wczorajszy katastrofizm zdaje się być przebrzmiały, i jest to wzgląd, w mojem przekonaniu, najistotniejszy. Poprzednie powojnie, zwłaszcza w pierwszych latach, w pierwszym dziesiątku lat, nie stało wobec rzeczywistego zagrożenia kultury, mogło więc mówić, że nazajutrz wytchnie ona ducha, mogło po dekadencku kokietować śmierć. Drugie powojnie stanęło w obliczu zagrożenia kultury z zewnątrz, w obliczu realnie istniejącego przeciwieństwa. Po raz pierwszy w ciągu kilku stuleci stanęło ono wobec zjawiska — anty-kultury.

Dlatego też zagadnienie kryzysu kultury zachodniej nie wyraża się dzisiaj przez formułę katastrofizmu, schyłkowości, przekwitu, spenglerowskiego zmierzchu, ale przez formułę: przeciwieństwa i zagrożenia. Dziś językiem i argumentacją Spenglera posługują się nie pobite Niemcy, ale zwycięska Rosja sowiecka. Poczekajmy jeszcze trochę, a zacznie ona tym żargonem mówić głośniej, bardziej hałaśliwie i natrętnie, zacznie nas samych przekonywać, że nie chodzimy w ubraniach, ale w powłokach z trądu, że nie myślimy mózgami, nie czujemy sercami, ale zbiorowiskami bakterji gnilnych.

Raz jeszcze to samo ujmując, można się zapożyczyć u ekonomistów i stwierdzić, że współczesny kryzys kultury nie jest kryzysem strukturalnym, ale konjunkturalnym. To znaczy nie sięga samych podstaw, głównych założeń i wiązań, ale tkwi w zespole faktów przemijających, możliwych do przezwyciężenia. Na chwilę przyjęta terminologja ekonomiczna pozwala jeszcze stwierdzić prostą prawdę: kultura zachodnia nie powinna gotować się na śmierć, ani jej biernie czy w panicznym lęku oczekiwać, ale przeciwdziałać, walczyć, bronić się.

Bo, przechodząc na inną płaszczyznę porównań, z systemem kultury jest tak, jak z systemem wiary: może on być pasywny, minimalistyczny, zadowolony z siebie i pobłażający sobie, póki nie jest zagrożony przez schizmę. Ale z chwilą, gdy przeciw wierze staje schizma, przeciw kulturze anty-kultura, wtedy zjawia się w całej przeraźliwej dotykalności hamletowy wybór: być albo nie być, wydobyć z siebie wszystkie twórcze siły, napiąć, natężyć całą dynamikę wartości, wzbudzić do nich najszersze, najgłębsze przywiązanie, albo — ulec samozwańswu i przyjąć wyrok śmierci. Tylko stan niezagrożenia dopuszcza igraszki wyobraźni i intelektu na temat zagłady. Chwila zagrożenia nakazuje mobilizację woli życia, odepchnięcie a limine samej możliwości zguby. Stan niezagrożenia może być stanem niedopowiedzeń, niedopełnień, uczuć letnich. Poprzez stan zagrożenia przejść można, groźbę można odeprzeć tylko wyznawstwem, porywem wiary, heroicznem natężeniem woli.

Ktoś rozeznał w złożonem zjawisku kultury rozmaite aspekty, oglądy, widoki. Tak więc aspekt użytkowy dotyczy doraźnych, dotykalnych potrzeb życia. Aspekt "ornamentalny" wyra-

ża się w sztuce i w twórczej myśli. Aspekt etyczny dochodzi do głosu w określonym kodeksie postępowania, w dyscyplinie, która wobec tego kodeksu obowiązuje. Aspekt społeczny ujawnia się w kształtatch życia zbiorowego, w formach współżycia. Możnaby jak sądzę, do tych wszystkich aspektów kultury dodać jeszcze jeden, najbardziej skryty i najbardziej istotny: aspekt religijny.

Ujawnia się on w chwilach najwyższych wspięć i w chwilach zagrożeń. Rozstrzyga o jedności wewnętrznej i o przetrwaniu, o sile wyrazu i sile odporu. Odczuwanie religijne kultury europejskiej w średniowieczu jest faktem rzeczywistym. Dziś i w okolicznościach podobnych chwili dzisiejszej jest ono rzeczywistym postulatem, jest conditio sine qua non, warunkiem, którego nie można ominąć, jeśli kultura zachodnia ma przeżyć nasze czasy i żyć po nich.

Ta sprawa stanie się w pełni jasna i wyrazista, gdy się ją postawi na gruncie konkretności. Jesteśmy świadkami załamania się wielkiego eksperymentu sowieckiego, próby stworzenia nowego społeczeństwa, nowej moralności i nowej kultury. To olbrzymie, kosztowne przedsięwzięcie, z którem zrosły się złudzenia miljonów, w które wsiąkły krew i pot miijonów — wywodzi się niewątpliwie z pnia, z systemu wartości kultury zachodniej. Mówiąc najprościej, usiłowanie sowieckie jest schizmą kultury zachodniej. Wzięło ono z niej pewne założenia i dążenia, odrzuciło inne, rozerwało wewnętrzną, organiczną jedność. Stąd pochodzi jego klęska, największa klęska w dziejach, większa od tej, która mogłaby spotkać Cheopsa, gdyby, wskutek błędu konstrukcji, zawaliły się piramidy, wzniesione śmiertelnym trudem tysięcy niewolników.

Piramidy trwają, a zamysł sowiecki czuje instynktownie tylko jedyną możliwość usprawiedliwienia, ukrycia swojej klęski: rozprzestrzenić się na cały świat. Jest to dążność schizmy: potwierdzić się przez obalenie religji macierzystej, religji prawdziwej. Jest to fatalny przymus antykultury: popełnić matkobójstwo, mord na kulturze, zgładzić swoje zaprzeczenie. Dla każdej schizmy i każdej anty-kultury istnieje tylko ta jedna droga.

Sądzę, że te szkicowe rozważania stanowią umiejscowienie problemu, że najogólniej określają jego jakość i zarysowują jego wymiary. A wnioski?

Poza tem co już zostało powiedziane, trzeba stwierdzić z alarmującym, naglącym, ostrzegawczym naciskiem, że siła dynamiczna jest rozpętana tylko po przeciwnej stronie. Po naszej stronie, po stronie kultury zachodniej jest ona nietylko daleka od skupienia, od natężenia, ale nawet od wstępnego aktu świadomości, który jest do tego nieodzownie potrzebny. Słusznie gdzieś stwierdza Arthur Koestler: "Nieszczęście zachodniej cywilizacji polega na tem, że przestała zdawać sobie sprawę z wartości, które są narażone na zatratę".

Kultura zachodnia nie utrzyma się sama siłą bezwładu. I sprawa jej przyszłości nie jest sprawą prostego, bezkrytycznego zachowania, ale sprawą przebudowy, przestawienia, które przypominałoby przestawienie ze stopy pokojowej na wojenną.

Niema dla niej innej drogi, niż walka przeciw zamętowi pojęć, przeciw zacieraniu przez zmienne fakty konjunktury politycznej, przez ignorancję społeczną granic między dwoma światami, z których jeden czyha na zgubę drugiego, a drugi w pełni nie uświadomił sobie zawisłej nad nim groźby.

Niema innej drogi, niż dążenie do nowej syntezy podstawowych, rdzennych wartości kultury zachodniej, rozerwanych przez eksperyment sowiecki, sponiewieranych i wypotwornionych.

Niema innej drogi, niż rozbudzanie, szerzenie, natężanie w sobie wiary w wartość kultury zachodniej, wiary w to, że jest ona i tylko ona jest godna człowieka.

Właśnie to nazywam religją kultury. Uważam się za pokornego wyznawcę tej religji. Wierzę, że wszyscy jesteśmy wezwani i wszyscy jesteśmy wybrani, aby ją wyznawać. Że jest to trudny przywilej i straszliwa odpowiedzialność naszego pokolenia.

BEATA OBERTYŃSKA

BĄDŹ POZDROWIONA

Bądź pozdrowiona Marjo Panno, Królowo światów i przestworzy,
Ty, co Dziewicą wiecznie będąc — zrodziłaś Tego, co Cię stworzył.

W mocy Cię Pan ubłogosławił, pięknej miłości Matko żywa.
Który Cię stworzył — dom zbudował, gdzie Mądrość jego wypoczywa.

Ani się jeszcze nad przepaście gór ciężka wielkość wydźwignęła,
ani zważono wodom źródła — a już Cię Boża myśl poczęła..

Gdy Bóg zawiasy kładł niebiosom i gdy fundament dawał światu,
byłaś — z nim wszystko składająca — źwierciadłem Jego majestatu.

Nim rzeki z głębin wyniknęły, nim wód i suszy stał się podział, —
szatą zbawienia Pan Cię oblókł i w sprawiedliwość Cię przyodział.

Pięknaś jak księżyc. Broń mocarzów wisi na Tobie tarcz tysiącem.
Jesteś jak wojsko w zbrojnym szyku, wielki strach wroga wzbudzające!

Nad plaster miodu duch Twój słodszy! Dziedzictwo Twe — nadzieja święta.
O wierne drzewo! Różo wonna, ku strumieniowi wód przygięta!

Tobie, coś niosła Króla chwały, dał Pan królestwa chwałę wszelką.
Cichaś w słodkościach swych i wdzięczna — o święta, Boża Rodzicielko!

Nad wszystko Ciebie Pan przełożył dla prawdy, czci, sprawiedliwości
i nie odejdzie chwała Twoja po wieków wiek od ust ludzkości!

JAN LECHOŃ

Mickiewicz

(Przedmowa do wydania londyńskiego poezji Mickiewicza)

W czasie od śmierci Mickiewicza do naszych dni — stosunek do niego ogółu czytającego, ulegając większym lub mniejszym wzniesieniom entuzjazmu, zakreślił jakby koło, w którem epoka Mickiewicza i nasz czas zetknęły się ze sobą. Jeżeli parę lat temu jeszcze można było myśleć o nim jako o fe nomenie literatury przedewszystkiem — dzisiaj niema Polaka, ktoryby nie był porwany współczesnością Mickiewicza, jego współżyciem, współczuciem z nami. Po stu latach podchodzenia do niego z wszystkimi jakie tylko zna wiedza skalpelami estetyki, etyki, filozofji, po tragicznych wyzwaniach, które rzucał mu Wyspiański, po szlachetnych bałwochwalstwach Artura Górskiego i ówczesnych obrazoborstwach przedwojennych "krytyków i recenzentów warszawskich", wróciliśmy jakby do tego co odczuwali wobec Mickiewicza współcześni: do olśnienia wielkością i nowością jego poezji. I w tem uczuciu, które Mickiewicz wzbudza zawsze w pospólnej duszy narodowej ilekroć historja wstrząśnie nią do głębi — zamknąćby należało decydujące słowo o jego genjuszu.

Kiedy Mickiewicz wschodził nad Polską jako gwiazda nigdy przedtem niebywała, powitał go, to prawda, gwizd pseudoklasyków, którego echo on sam polemiką z nimi i sceną w "Dziadach" przeniósł w nieśmiertelność. W istocie rzeczy, myśląc o nowości jego myśli, o skandalicznej na owe czasy burzliwości jego uczuć — zdumiewać się przychodzi, że cały protest starych fortec ograniczył się do owego gwizdnięcia miłośników dawności.

Gdyby nie ono — powiedzielibyśmy że Mickiewicz zdobył Polskę odrazu, że trafił odrazu do pospólnego czucia, do utajonych a wspólnych potrzeb estetycznych i do sumienia narodu. Bez walki niemal zajął w jego duszy miejsce, którego nikt przed nim nie zajmował. I dzisiaj po Słowackim, Wyspiańskim, Sienkiewiczu i Żeromskim — mówimy: i nikt po nim. I choćby się to wydawało zuchwałe i bezpodstawne — ośmielamy się powiedzieć, myśląc o podobnych fenomenach z innych kultur narodowych: mogą przyjść jeszcze nie wiedzieć jak wielcy poeci polscy — nikt nie może się zjawić ktoby był tem dla narodu, czem dla niego był i jest Mickiewicz.

Można dyskutować rzekome wyższości nad Mickiewiczem Norwida, Krasińskiego czy Słowackiego w tej czy innej dziedzinie pojmowania, czucia czy artystycznego wyrazu — nie zmienia to prawdy, że tylko jeden Mickiewicz wyraża całkowicie swem uczuciem i swym wierszem cały ten świat tak trudny do określenia a tak niewątpliwie odrębny od innych, który nazywamy polskością, że w nim jednym zamknęła się bez reszty dusza narodowa, jej wzniosłość tak samo jak jej codzienność, jej przeszłość zarówno jak wieszcze przeczucie jej najdalszych przeznaczeń.

Tylko bardzo naiwni doktrynerzy mogą pomyśleć że jakieś zmiany czy rewolucje socjalne zdołają naprawdę odmienić treść tej duszy, że to co czuł Pan Tadeusz, to co czynił ksiądz Robak będzie kiedyś niepojęte dla przyszłych Polaków, z pnia chłopskiego wyrosłych. Mickiewicz czuł właśnie i wyrażał to co było samem rdzeniem polskości, od żadnych społecznych warunków niezależnem, jak czuł i oddał samą niejako platońską istotę czaru naszych jezior i lasów. Dlatego pogrążą się w niepamięci różni pochlebcy ludu, różni nawet szlachetni ale owego polskiego i poetyckiego czucia pozbawieni — jego przyjaciele — a Mickiewicz będzie czytany po wieki wieczne przez wszystkich Polaków z tym samym zachwytem, z tem samem poczuciem, że odkrywa im to, co dla nich najważniejsze i najdroższe.

Mickiewicz zjawił się na przełomie historycznym, jednym z najbardziej niepojętych jakie znają dzieje narodów. Bo oto zarazem padało potężne państwo polskie i to nietylko od zmowy potężniejszych odeń wrogów ale zarówno od słabości i zdrady własnych obywateli, kruszyło się od wewnętrznego ustrojowego i moralnego rozkładu. I zarazem to nieszczęście, ta hańba wydobyły w duszy polskiej, przerażonej niemi i wstrząśniętej, moce uczuć — do których owa dusza jakże sielankowa nie była dotąd zdolna: rozpacz, wstyd, pragnienie pokuty i żądze zemsty wybuchnęły nagle z siłą, którą z całego piśmiennictwa niepodległej Polski — jeden tylko Skargo zapowiadał. Z jowialnej, beztrosko buńczucznej duszy mazowieckiej, z duszy litewskiej i ruskiej, jakże od niej różnych, jednej zamkniętej i skupionej, drugiej tęsknej, nieokiełznanej i rozlewnej, z blasków Wieku Oświecenia, które rozświetliły Zachód Rzeczypospolitej i z ogni nie znającego tam i przeszkód nowego porywu, idącego przez Europę — wytapiała sie wreszcie własna, odrębna dusza polska, do żadnej innej niepodobna, odnajdvwała się jak dusza Francji w wieku XVII — w romantycznym wzlocie i objawiła się wreszcie sobie i światu w poezji Mickiewicza.

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879".

Mickiewicz w "Panu Tadeuszu" wyraził polskość, tak jak ją zastał, jak była w znanej mu rzeczywistości, w "Dziadach" zaś wskazał jej nieosiągnięte jeszcze ale jej właśnie dostępne dale. Stał się takim symbolem polskości jak Dante był symbolem Włoch, jak Goethe — najwyższem wzniesieniem swego narodu. Ale kiedy pomyślimy, że napisał on zarazem "Pana Tadeusza" i "Dziady" stajemy wobec zjawiska nieznanego żadnej innej literaturze świata, że jeden i ten sam twórca był zarazem Homerem i Dantem swego narodu.

Współcześni Mickiewiczowi, poruszeni jak on narodowem nieszczęściem — pojęli odrazu że "Pan Tadeusz", którego Mickiewicz pisał tak łatwo, bawiąc się niemal jego rymami, jest książką ważniejszą niż wszystkie jakie były dotąd napisane po polsku, że jest poprostu biblją Polaków. My dzisiaj, doświadczeni stokroć dotkliwiej niż emigracja polistopadowa — znajdujemy w duszy naszej ten sam co ona wtedy oddźwięk na boskie strofy "Pana Tadeusza", odczytujemy z nich te same wspomnienia, tęsknoty, nadzieje i przedewszystkiem chwytamy jak powietrze jego rytm utajony, który porusza w nas Polaków i każe nam czuć wszystkim tak samo.

Mickiewicz jak Dante, jak Szekspir, jak Goethe wychodzi poza wszelkie normy czasu i kierunków, chociaż stawiany w podręcznikach na czele romantyzmu — jest przecież klasykiem jak Homer, romantykiem — to prawda ale nie jak Schiller tylko jak Szekspir i zarazem stoi w wielkiej poezji religijnej obok proroków biblijnych i Danta.

Jak ci najwięksi w czuciu swem i w tematach tak przedewszystkiem nałowy Mickiewicz, jak Goethe "przed

stawiał" przecież "całą ludzkość w kostjumie swego narodu". Jeśli poezja jego nie jest oceniona według owej miary, według owego znaczenia dla ludzkości przez świat cały — to tylko dlatego że Mickiewicz pisał po polsku, w języku szerokiemu światu nieznanym. Tryumf przełożonego prozą "Pana Tadeusza" we Francji, przedewszystkiem zaś przez nikogo nawet przez Rosjan nie dyskutowane przodownictwo Mickiewicza w poezji słowiańskiej świadczy o uniwersalnej wielkości jego genjuszu.

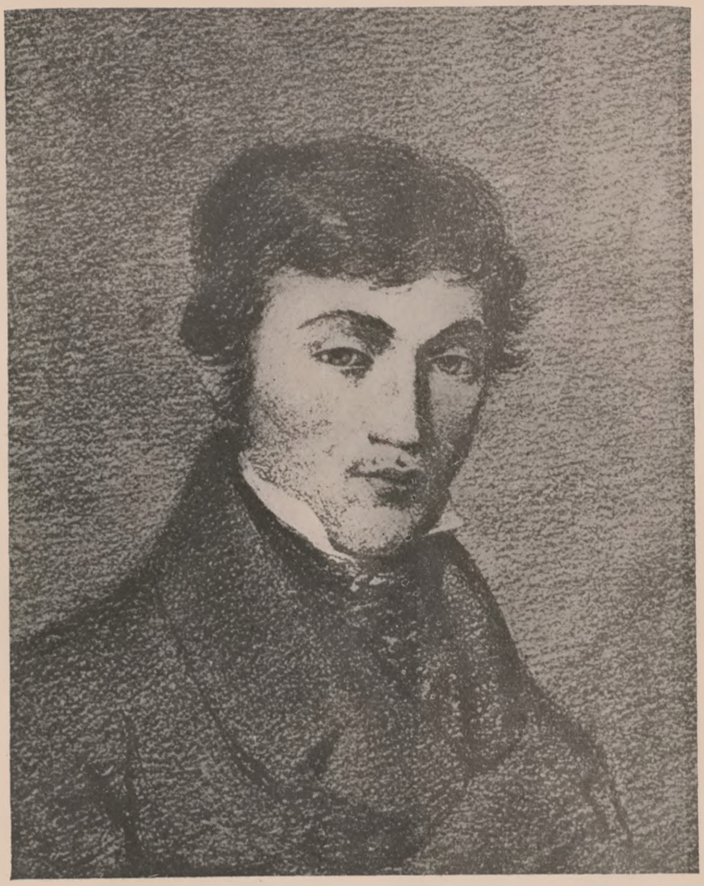
Wierzymy, że przyjdzie chwila gdy świat cały odkryje Mickiewicza i nie będzie rozumiał, że mógł obchodzić się bez jego poezji. Tą chwilą — mogłaby być ta właśnie, w której żyjemy, kiedy piekło znów powstało przeciw niebu i wyzywa je samolubnemi żądzami człowieka. Więźniom straszliwych obozów, oczekującym okrutnej śmierci, ludziom żarliwej wiary, zatrwożonym milczeniem nieba, narodom bohaterskim, zdradzonym i wydanym w niewolę Szekspir ani Dante ani Dostojewskij nie mogą powiedzieć tego co ksiądz Piotr i Konrad, nie mogą tak jak oni zrozumieć ich i pocieszyć, ukazując im owe szczęście w poświęceniu, które jest przykazaniem naszej wiary, ale w które żadna literatura nie wierzyła i to właśnie dzięki Mickiewiczowi tak jak nasza, którego nikt nie uczynił tak jak Mickiewicz porywającą, ludzką prawdą.

Jeżeli mówimy, że "Pan Tadeusz", najpierw dziadom naszym, teraz zaś nam na wygnaniu zastąpił Ojczyznę, rozumiemy przez to, że czytanie jego wierszy przenosi nas naprawdę do Kraju, że doznajemy dzięki nim tej samej rozkoszy, jaką daje nam szum drzew ojczystych, czy powiew rodzinnego powietrza. Mówiąc, że "Pan Tadeusz" jest symbolem poetyckim Polski, nie wypowiadamy żadnej poetyckiej metafory, lecz stwierdzamy niezbita duchową prawdę.

Całą Polskę, jej pejzaż, ludzi, obyczaje, jej wielkość i małość — wszystko co własne, błogie, rzewne wziął Mickiewicz w siebie i zamknął jak owada w bursztynie w boskich wierszach "Pana Tadeusza". Ale w "Dziadach" w "Reducie Ordona", w wierszach o Rosji, we wstrząsających strofach "Do Matki Polki", stworzył zarazem Mickiewicz Polskę inną niż homerowe, gospodarskie Soplicowo, stworzył głębie duszy polskiej nam samym nieznane, dobył potężnych tonów, których brakło dotąd na dźwięcznej polskiej lutni i zdawało się brakło przed nim polskiej duszy. Nietylko wierszy takich jak Mickiewicza nie było przed nim w Polsce ale i takiej Polski jaką on nam zostawił. Przed Mickiewiczem nie było w Polsce Konradów i Mickiewicz stworzył Polskę Konrada, stworzył mit poświęcenia za Ojczyznę, za wielką sprawę, mit człowieka, który wyrzeka się swego szczęścia aby kochać za miljony. Ten mit, wyzbyty później mistycznej egzaltacji stał się religją wszystkich po dziś dzień od Mickiewicza pokoleń polskich, mlekiem, które pili Traugutt i Piłsudski, źródłem, z którego wytrysnęła elegja Żeromskiego i choć Wyspiański powstał przeciw urzekającym czarom tego mitu, to przecież tem samem dał świadectwo jego siły.

Krasiński powiedział uczciwie po śmierci Mickiewicza "My wszyscy z niego". I po dziś dzień my wszyscy, którzy chcemy choćby na ułomną naszą miarę pomagać narodowi swem słowem, koić jego tęsknoty, dodawać sił do walki — znajdujemy w tych naszych słowach dziedzictwo jego słów, jego uczucia, jego myśli, bezustanne pragnienie aby do niego się zbliżyć.

To uczucie polskie, jakiemu równie potężnego nie było po nim ani przed nim, ta myśl, która rozróżniała nieomylnie najsubtelniejsze odcienie rzeczywistości i zarazem przenikała poza granice zmysłów — wyrażały się przez muzykę o niedościgłej czystości, przez słowa jedyne, niezastąpione, nieomylnej trafności i mocy. Wszystko co Mickiewicz mówił, wznosząc się do nadziemskich zachwyceń, czy gawędząc po sąsiedzku, stawało się poezją czystą, która za każdym obrazem, za każdem, zdawałoby się, pospolitem słowem, otwierała nieogarnione perspektywy symbolu i wszystkiemu nadawała sens zarazem najbardziej rzeczy-



ADAM MICKIEWICZ

TADEUSZ SUŁKOWSKI

JASKÓŁKI

Jaskółki, panienki opalone,
dzień dobry w niebie ogromnem,
siostrzyczki ryb i wiśni,
niech i my będziemy tu czyści —
pióra ciepłe, panieńskie gardła,
patrzcie jak się, glina, rozpadam,
uproście, uproście gwiazdę bosą,
żebym był jak mgła, jak mosiądz —
od złego mnie skrzydłami zachowaj,
jaskółeczko kochaneczko
skrzypcowa,
naucz nędzną stać w nędzy mojej
jak w muzyce i w łasce wesołej —
niechże w śmieszkach ptasich
odpocznę,
tańczące Urszulki obłoczne.

wisty i tajemniczy. Mickiewicz jest genjuszem dlatego, że napisał "Dziady" i "Pana Tadeusza", dlatego że odkrył i wyraził Polskę rzeczywistą i Polskę platońską — ale dokonać mógł tego dlatego, że właśnie wiersz jego rodził się nie z jakichś wyrozumowanych zabiegów sztuki ale jak modlitwa z muzycznego, metafizycznego dna duszy, że z dna tego wytrysnął on rytmem wspólnym narodowemu polskiemu czuciu i że przez to trafiał w samą istotę opisywanych rzeczy i do głębi serc tych, którzy go czytali.

Dlatego budzi on miłość Ojczyzny, porusza w nas polskość każdym swym wierszem, nietylko takim jak "Reduta Ordona" albo "Do matki Polki", ale każdą zwrotką "Pana Tadeusza", z których każda kołysze nas muzyką i upaja wonią polskości. Między wierszami Mickiewicza niema chyba ani jednego słowa, któreby nie było niezbędne samo przez się albo przez sąsiedztwo z innemi, ani jednej bodaj linijki, z którejby nie płynęła owa umilająca muzyka, pogrążająca nas w zachwycie i zdumieniu nad boską zagadką świata. Polska uciemiężona, opuszczona przez wszystkich ale niezmożona i niezłomna jak w duszy żołnierzy, jak w urokach polskiej ziemi — tak i w tych boskich wierszach — złożyła swoją moc, swoją wiarę i swoją nieśmiertelność.

JANUSZ LASKOWSKI

Rozrywkowa ankieta dziennikarzy

(KORESPONDENCJA WŁASNA "TYGODNIKA POLSKIEGO" NA PRAWACH WYŁĄCZNOŚCI)

Wiosna rozzieleniła liczne drzewa Norymbergi. Przepiękne, słoneczne dnie spadają na nas stale ponurym kontrastem sali sądowej o zasłoniętych ciężkiemi kotarami oknach. I ponosi nas, ponosi nieprzeparta chęć wydobycia się z sali o sztucznem świetle, w której nieustannym motywem wszelkich słów jest zbrodnia.

Życie dziennikarzy skupiło się w pałacu b. fabrykanta ołówków Fabera w Stein pod Norymbergą. Piękna to jest posiadłość. I dlatego tembardziej przykuwa myśl do wiosny i zieleni, słońca i kwiatów i wycieczek samochodowych po wspaniałej Bawarji. Tymczasem zaś musimy tu siedzieć, jeżdżąc codziennie z regularnością godną lepszej sprawy na sesje sądowe. Tyle tylko, że jest nas tu coraz mniej. Właściwie mówiąc zostali niemal wyłącznie korespondenci agencyj prasowych. A więc tem samem i ja.

Życie dziennikarzy toczy się łożyskiem ustalonem przez wielomiesięczną rutynę. Oto chociażby w tej chwili. Wróciłem ze szpitala, gdzie musiałem odwiedzić umierającego na raka nerek kolegę. Słońce zagląda już do mego pokoju, świadcząc o bliskości zachodu. Jeszcze nie jestem głodny, więc nie pójdę na kolację w tej chwili, a do baru nie chcę iść zbyt wcześnie. A wczoraj i tak podpiłem. I dzisiaj prawdopodobnie będzie to samo, jeżeli nie zasiądę do roboty.

Przedwczoraj i tydzień temu było też tak samo. Rozmowy prowadzone w barze również były podobne do wczorajszych i nawet do tych, które dopiero jutro, lub za tydzień będziemy prowadzili.

W tej jednostajności dnia codziennego rodzą się czasem pomysły specjalne. Muszę przyznać, że raczej rzadko, niż często. Ostatnio jednak urodził się dobry pomysł. Ale o nim napiszę dopiero za chwilę, wymaga bowiem jeszcze kilku zdań wstępu.

Otóż nas w Norymberdze i poza ruinami tego b. miasta nieustannie wypytują o wrażenia z sali sądowej.

— Jaki pan jest szczęśliwy, że pan może oglądać codzień tych bandytów i słuchać, co oni mówią!

Przynajmniej jeśli o mnie chodzi, słyszałem to zdanie chyba dobre tysiąc razy.

Inni moi koledzy słyszą je napewno częściej.

Im proces bardziej się przeciąga, tem częściej jesteśmy zapytywani o przewidywania własne: kiedy skończy się proces? Kogo powieszą, a kogo nie powieszą i t. d.? Jeden z dziennikarzy belgijskich przyjechał specjalnie na 2 dni, aby przeprowadzić wśród dziennikarzy ankietę, złożoną z dwu pytań: 1) kiedy skończy się proces, 2) kto nie będzie skazany na karę śmierci. Odpowiedziało mu mnóstwo dziennikarzy z wyjątkiem Rosjan. Tamci prawdopodobnie nie zdążyli w ciągu tych dwu dni uzyskać zezwolenia od władz N.K.W.D. Ale mniejsza o nich.

Ostatnio korespondent nowojorskiej gazety "P.M." Vic Bernstein wpadł na dobry pomysł. Ułożył tabelę, spisując nazwiska wszystkich oskarżonych, i dał nam ją abyśmy w odpowiednich rubrykach napisali odpowiedzi tak, jak przewidujemy wyrok Trybunału. Przeprowadzona w ten sposób ankieta dała ciekawe wyniki. I wydaje mi się, że warto jest je przytoczyć. W ankiecie wzięło udział 32 dziennikarzy. Wypowiedzieli się liczbowo następująco:

Oskarżony: GOERING — winien? 32, nie winien? 0, kara śmierci 32, więzienie? 0.

Oskarżony: RUDOLF HESS — winien? 32, nie winien? 0, kara śmierci? 16 oraz 1 głos za prawdopodobieństwem kary śmierci, więzienie? 8 za dożywotniem więzieniem, pozostali za więzieniem od 10 do 20 lat.

Oskarżony: RIBBENTROP — winien? 32, nie winien? 0, kara śmierci? 30 oraz 2 głosy za prawdopodobieństwem kary śmierci, więzienie? 0.

Oskarżony KEITEL — winien? 32, nie winien? 0, kara śmierci? 29, więzienie? 1 głos za dożywotniem więzieniem, 2 głosy — 20 lat.

Oskarżony: KALTENBRUNNER — winien? 32, nie winien? 0, kara śmierci? 32, więzienie? 0.

Oskarżony: ROSENBERG — winien? 32, nie winien? 0, kara śmierci? 24, więzienie? 5 głosów za dożywotniem, reszta od 3 — 20 lat więzienia.

Oskarżony: HANS FRANK — winien? 32, nie winien? 0, kara śmierci? 27, więzienie? 4 za dożywotniem, 1 głos — 10 lat.

Oskarżony: FRICK — winien? 31, nie winien? 1, kara śmierci? 12, więzienie? 10 za dożywotniem, reszta od 5 — 10 lat.

Oskarżony: STREICHER — winien? 32, nie winien? 0, kara śmierci? 14, więzienie? 9 za dożywotniem, reszta od 5 do 10 lat więzienia.

Oskarżony: FUNK — winien? 30, nie winien? 1 oraz 1 za "prawdopodobnie", kara śmierci? 5, więzienie? 6 za dożywotniem, reszta od 10 do 20 lat więzienia.

Oskarżony: SCHACHT — winien? 25, nie winien? 7, kara śmierci? 4, więzienie? 3 za dożywotniem, reszta od 3 do 25 lat.

Oskarżony: DOENITZ — winien? 32, nie winien? 0, kara śmierci? 14, więzienie? 5 za dożywotniem, 1 za banicją, reszta od 5 do 25 lat.

Oskarżony: RAEDER — winien? 30, nie winien? 2, kara śmierci? 15, więzienie? 2 dożywotnie, 1 banicja, reszta od 5 do 25 lat więzienia.

Oskarżony: SCHIRACH — winien? 31, nie winien? 1 prawdopodobnie, kara śmierci? 4 dożywotnie, reszta od 5 do 20 lat.

Oskarżony: SAUCKEL — winien? 32, nie winien? 0, kara śmierci? 28 oraz 1 za prawdopodobieństwem kary śmierci, więzienie? 1 dożywotnie, reszta od 20 do 25 lat więzienia.

Oskarżony: JODL — winien? 31, nie winien? 1, kara śmierci? 12 oraz 1 za prawdopodobieństwem, więzienie? 5 dożywotnie, reszta od 10 — 25 lat.

Oskarżony: VON PAPEN — winien? 29, nie winien? 2 oraz 1 za "prawdopodobnie", kara śmierci? 6, więzienie? 7 za dożywotniem, reszta od 10 — 20 lat więzienia.

Oskarżony: SEYSS-INQUART — winien? 1 za "prawdopodobieństwem" niewinności, kara śmierci? 26, więzienie? 3 za dożywotniem, reszta od 10 — 25 lat więzienia.

Oskarżony: SPEER — winien? 28, nie winien? 4, kara śmierci? 10 oraz 1 za prawdopodobieństwem kary śmierci, więzienie? 5 za dożywotniem, reszta od 10 do 20 lat więzienia.

Oskarżony: VON NEURATH — winien? 28, nie winien? 4, kara śmierci? 2 oraz 1 głos za prawdopodobieństwem kary śmierci, więzienie? 7 za dożywotniem, reszta od 10 do 20 lat więzienia.

Oskarżony: FRITSCHE — winien? 25, nie winien? 5 oraz 2 głosy za prawpdopodobieństwem, kara śmierci? 1, więzienie? 2 za dożywotniem, reszta od 5 do 25 lat więżienia.

W procesie norymberskim oskarżone są również organizacje hitlerowskie. I kol. Vic Bernstein uwzględnił je również w swojej ankiecie. Odpowiedzi liczbowe wypadły następujące:

Organizacja:	Winna?	Nie winna?
Rząd Rzeszy	30	2
Kierownictwo Partji Hitlerow.	31	1
SS.	32	—
SA.	26	6
Gestapo	32	—
Nacz. Dowództwo i Sztab Główny	24	8

Kiedyś, kiedy znowu będą takie dnie, jak obecnie, — kiedy wiosna, lub lato będzie nas napróżno kusiło ku lasom i górom, może wpadnie ktoś z nas na inny pomysł. A może, gdy Trybunał odczyta wyrok, sprawdzimy własne wypowiedzi, wśród których przecież napewno chociaż kilka będzie trafnych. I może wówczas będziemy pisali powody, na których oparliśmy nasze rozumowanie. Dzisiaj o powodach pisać nie należy, albowiem może to być uznane za sugerowanie opinji publicznej, która mogłaby wywrzeć wpływ na wyrok Trybunału. Można jednak z tej ankiety wyciągnąć kilka ciekawych wniosków o nastrojach wśród dziennikarzy, a pośrednio o nastrojach dziesiątków miljonów czytelników wszystkich narodowości świata.

Nas może zdziwić fakt, iż z pośród 32, znalazło się aż 5-ciu dziennikarzy nieprzypuszczających, aby Hans Frank skazany został na karę śmierci. Tych pięciu było przecież w sali sądowej, słyszało prokuratorów i miało w rękach wyciągi z dziennika czynności urzędowych b. generalnego gubernatora. Powinni więc wiedzieć, jakiemi metodami Frank rządził w podbitej Polsce. I powinni wiedzieć, że np. planując nikczemną t. zw. "akcję A-B", polegającą na wymordowaniu jaknajwiększej ilości inteligencji polskiej, Hans Frank posuwał się do tak dalece idącego cynizmu, że oświadczał publicznie: "10-go maja (1940 r.) rozpoczęła się ofensywa na zachodzie i tego samego dnia w całym świecie znikło zainteresowanie wydarzeniami, które następują tutaj (Generalne Gubernatorstwo)". Ten brak zainteresowania Polską i sprawami polskiemi Frank nakazuje wykorzystać dla... wymordowania jaknajwiększej ilości inteligencji polskiej i to w terminie do 15 czerwca 1940 r.

"Akcja A-B" — jak wiemy — została przeprowadzona. I tysiące czołowych Polaków utraciły w niej życie. O tem dziennikarze wiedzą. Ale mimo to wśród 32 korespondentów znalazło się 5-ciu, którzy nie sądzą, aby Hans skazany miał zostać na śmierć.

Czego to dowodzi?

Niepoprawnej miękkości świata cywilizowanego, pragnącego wbrew najoczywistszym faktom dopatrywać się w zbrodniach hitlerowskich cech ludzkości.

Spójrzmy na inny przykład. Klasyczny przykład. Oskarżony Frick był ministrem spraw wewnętrznych Rzeszy. Innemi słowy jemu podlegały wszystkie siły policyjne. Czy ten jeden fakt nie wystarczy, aby ze spokojnem sumieniem skazać Fricka na śmierć? Mnie się wydaje, że tak. Jeśli zaś spojrzymy w dalsze karty "karjery" Fricka, stwierdzimy, iż od 1943-go roku był on "protektorem" Czech i Moraw. Czy tego jest jeszcze mało?

Mimo to znalazł się jeden głos, który stwierdził wręcz, iż Frick może być uniewinniony...

Czego to dowodzi?

Absolutnej nieznajomości biegu wypadków w okupowanej przez Niemców Europie.

Ciekawe są głosy o oskarżonym Schacht'cie. Aż 7-miu dziennikarzy spodziewa się wyroku uniewinniającego. Dlaczego?

Schacht był więźniem obozu koncentracyjnego — to prawda. Schacht nie był hitlerowcem — to też jest prawdą. I równocześnie prawdą jest, że prezydent Banku Rzeszy w dniu 21-ym maja 1935 roku (podkreślam: 1935 roku) został mianowany "Generalnym Pełnomocnikiem dla Spraw Gospodarki Wojennej". Przyjmując tę nominację dr. Hjalmar Schacht wiedział, iż zgadza się gospodarczo przygotowywać wojnę, która nastąpi bez wypowiedzenia, stając się automotycznie nie wojną, ale napadem. Nie mógł tego nie wiedzieć, bo tak głosi paragraf 6 tajnego dekretu, wydanego na tem samem posiedzeniu Rady Ministrów, na którem Schacht został mianowany generalnym pełnomocnikiem dla spraw gospodarki wojennej.

Powiemy: Schacht nie był hitlerowcem! To jest prawda. Ale równocześnie istnieje jeszcze druga prawda: wszyscy Niemcy są odpowiedzialni za wybuch wojny. Cały naród. Bo cały naród tej wojny chciał, wierząc — szaleńczo wierząc — w zwycięstwo.

I źleby się stało, gdyby kara śmierci spotkać miała półgłówka Streichera, który nie dorósł do zrozumienia własnych zbrodni, a ominąć miała dra Hjalmara Schachta, człowieka, który całą swoją inteligencję i wiedzę oddał na usługi zbrodniczego spisku przeciw pokojowi.

Jeżeli w takich warunkach aż 7-miu korespondentów wypowiada swoje przypuszczenie, że Trybunał uniewinni dra Hjalmara Schachta — jest źle. Jest nawet bardzo źle, albowiem świadczy to o kompletnem niezrozumieniu ducha germańskiego przez przebywających w Niemczech dziennikarzy.

Nie dalej, jak dzisiaj po południu śmieliśmy się w sali Trybunału z zeznań Streichera, który twierdził, iż dotychczas nie wierzy w wymordowanie 5-ciu miljonów Żydów. Wywołało to huraganowy śmiech widzów i korespondentów.

Zastanawiam się w tej chwili, czy 7 głosów przewidujących uniewinnienie Schachta nie jest podobne do głosu Streichera, niewierzącego do tej pory w najoczywistszą rzeczywistość?

JERZY NIEMOJOWSKI

WYSZYWANE ORŁAMI

DRAMAT

(Dokończenie)

BLANKA

Istnieje tylko, kto niegodnie?
Nie wraca, kto jest sprawiedliwy.
Graj, co chcesz, bracie! — marmurowa
postać ci buntem nie odpowie.

SKRZYPEK

Kapitan skrzypki w piasek schował —
skończył w spalonym słońcem rowie.

BLANKA

Określ mi pieśnią cenę życia!

SKRZYPEK

Jak pieśń bezcenne — i nic warte.

BLANKA

Ty od Romana słów pożyczasz!

SKRZYPEK

Dzieciak! On wielkość mówił żarten

BLANKA

Czar jego spojrzeń zaprzepaszczasz —

SKRZYPEK

Spojrzenie chciało inną — ciebie.

BLANKA

Okryć chciał jedną połą płaszcza

BLANKA I SKRZYPEK

Polskę!

SKRZYPEK

— i miłość co go grzebie.

BLANKA

Graj już!

SKRZYPEK

Melodja to jest wierna.

BLANKA

Lub odejdź!

SKRZYPEK

Już nie jestem żywym:
gdy ludzie zgniją — miłosierna
melodja wskaże sprawiedliwych.
Ja jestem dźwiękiem, co odradza,
starzec, gdy przeszedł zbrodnię świata —
niepojmowany, gram na skazach
dech piersi wolnej — po utratach,
piosenkę prostą — nie zwyczajną,
pokrewną światu — nie sprzedajną.

BLANKA

Jakkolwiek mnie zapewniasz w słowie —
daj głos swej skrzypce — niechaj powie.

(światło nocy wkracza przez wnękę—cień Skrzypka rysuje się na rozjaśnionej kotarze — gra hiszpańską piosenkę — zasłona w głębi podnosi się— z ostatnimi dźwiękami Baśka podnosi głowę — jest sama w pokoju badań — odgarnia włos — patrzy nieprzytomnie po pokoju — gdy Gunther wszedł, chce wstać — ale bez rezultatu — wchodzi Roman — za nim Kruge)

KRUGE

Teraz się zacznie konfrontacja.

GUNTHER

Powiedz mu w oczy, coś słyszała!

BASKA

(po chwili milczenia) *Mówiłeś o organizacji...*

ROMAN

Ja? — Basiu droga, co ja słyszę?!

KRUGE

Bliżej!

ROMAN

Dziewczyna niedospała —
zeznania fantazjami pisze!

BASKA

Mówiłeś mi, bym przystąpiła —
tegoś dokładnie nie wyjaśnił...

KRUGE

Do czego?

BASKA

Tajna jakaś była sprawa...

GUNTHER

I co?

BASKA

— Ze się namyślę,
rzekłam do niego.

KRUGE

Mów wyraźniej!

BASKA

...Myślałam: z czasem wszystko pryśnie —
myśmy się długo nie widzieli
potem — i tak przeciekła sprawa...

GUNTHER

Z tego się, bracie, nie wybielisz.
Wina na dłoni — i jaskrawa!

KRUGE

(do Romana) *Nic nie masz na to?*
(do Baśki) *Co wiesz jeszcze?*

BASKA

Ja? — ja nie chciałam od początku —
to wszystko — więcej nic nie mówił.

ROMAN

Bez ładu, składu i bez wątku —
obłęd wśród włosów gniazdo uwił!
Ja ci mówiłem — ja, dziewczyno? —
przecież się, Basiu, opamiętaj!
Gubisz mnie w słowach — i bez winy —
miałem za wszystko spokój święty,
za pierwszą sprawę i ostatnią
trud o rodzinę w takich czasach
i jako tako — dom dostatni,
kawałek chleba, drzewo z lasu —
Chyba cię zbili i majaczysz?!

KRUGE

Cicho!

ROMAN

Dlaczego? Co to znaczy? —
Byłem ci zawsze przyjacielem,
słowa nie rzekłem ci marnego —
Mów jak przed Bogiem — jak w kościele:
fałszem mi nogi tniesz? — dlaczego?

GUNTHER

Ten drab z bezczelną mówi wprawą.

KRUGE

O, coś niejasna mi ta sprawa!



JAN STANISŁAWSKI: CHATA

GUNTHER
Herr Roman — ma pan moje brawo.

KRUGE
Verrueckter Teufel — twoje brawa!

GUNTHER
Pytaj ją jeszcze, Sturmscharfuehrer!

KRUGE
Więc....

BASKA
On do tego mnie namawiał...

ROMAN
Baśka!

KRUGE
Der jede Mensch kann irren

ROMAN
Panowie: zła to jest zabawa!

KRUGE
Może cię ona — nienawidzi?

ROMAN
O nienawiści mowy niema!

GUNTHER
Czy ona kłamie, czy on szydzi?

ROMAN
Zbadaj swe serce dłońmi dwiema!

KRUGE
Powiedźże, ratuj się człowieku:
paskudnych szkód ci narobiła!

ROMAN
Ani na drgnienie tej powieki.

KRUGE
Nie chciałeś jej? — rozbita miłość?
Rozgoryczenie zemstą biega?

ROMAN
Ależ naprawdę nic takiego.

KRUGE
Była kochanką, matką dzieci,
złodziejką, szpiegiem, zazdrośnicą?

ROMAN
Ani przez myśl mi nie przeleci.
Niczem podobnem. Mówi? — Nic to.
(chwila milczenia)

KRUGE
Pan nas nie myśli brać na serjo,
pan nawet — takiej nie chcesz zdradzić,
co ci zpod nóg wyjmuje cegły.
No więc?

ROMAN
(milczy)

KRUGE
Czyś głupi, czy przebiegły? —
kark sobie złamiesz w tej loterji!
Sam dowód przyjdzie! W batach droga!
Rozebrać go! Tę wyprowadzić!

GUNTHER (podchodzi do Romana)

BASKA
(w krzyku) *Nie rozbierajcie go, na Boga!*

BLANKA
(która była nieruchoma, nagle odwraca się i staje w świetle)

GUNTHER
(zrywa wierzchni strój z barków Romana — gdy zerwał — z ramion Romana spływają fale jedwabiu, kryjąc go płaszczem z orłów — zastyga w bezruchu ze skrawami sztandarów w rękach — mówi w przerażeniu maligny)
Cały jest człowiek owinięty
biało-krwawymi sztandarami —
z jedwabiów wieje ból i świętość,
wyszyte są orłami!
Cały jest człowiek owinięty —
jedwab jak klęska i jak zamieć:
wysuwa z rąk się, tańczy, tętni
orłami wyszywany!..

SCRUTATOR

Polska w książkach angielskich

GRANICE POLSKI Z PUNKTU WIDZENIA GEOGRAFJI POLITYCZNEJ

Profesor geografji na uniwersytecie w Manchester, Walter Fitzgerald, rozważa w swej książce o nowej Europie*) granice państw europejskich z punktu widzenia geografji politycznej. Omawiając granice Polski, wychodzi z założenia, że "niestałość nie przestaje zagrażać Polsce jako jednostce politycznej, mimo starodawności i wspaniałości jej tradycji narodowych". Geograf nie jest w stanie stwierdzić, czy przeszkody, na jakie Polska natrafia w swojej ewolucji, leżą całkowicie w sferze czynników przyrodzonych, ale obowiązkiem jego jest co najmniej wskazanie trudności, które przeszkadzają w dostosowaniu dążeń narodu do istniejących warunków geograficznych.

Rzeczywiste granice Polski nie dadzą się określić nawet w przybliżeniu — poza Karpatami Polska nie ma granic naturalnych. Ani geograficzna ani etniczna granica polsko-niemiecka nie da się jasno wytyczyć. Na tych terenach żywioły polski i niemiecki ulegają ustawicznej fluktuacji. W w. XVI dorzecze górnej i środkowej Odry było zamieszkałe przez Polaków, jeszcze w r. 1790 Wrocław był miastem bardziej polskiem niż niemieckiem, potem Niemcy nie tylko odpychają żywioł polski, ale przenikają głęboko na jego tyły, odpływ żywiołu niemieckiego zaczyna się dopiero po pierwszej wojnie światowej.

Fluktuacje ludnościowe występowały również w t. zw. korytarzu. Przyłączenie Pomorza do Polski spowodowało odcięcie Prus Wschodnich od Niemiec. Tego zabiegu chirurgicznego dokonano w celu stworzenia dla Polski dostępu do morza. Autor nie uważa, by posiadanie wąskiego skrawka Bałtyku było istotne dla bytu Polski, pozatem na przykładzie, Czechosłowacji czy Szwajcarji widzimy, że narody mogą się rozwijać nie mając bezpośredniego dostępu do morza. Tak czy inaczej, rozwiązanie z 1919 r. nie da się utrzymać. Jeżeli Polska ma w dalszym ciągu pozostać w posiadaniu Pomorza, ludność niemiecka z Prus Wschodnich, z Gdańska i z Kłajpedy musi być przesiedlona do Niemiec środkowych. Mimo trudności, związanych z przesiedleniem ludności, tego rozaju rozwiązanie jest lepsze niż pozostawienie stałego ogniska irredenty na granicach Polski. Jako kompensatę Niemcy mogą uzyskać pewne zachodnie okręgi Poznańskiego.

Fitzgerald poddaje ostrej krytyce rozwiązanie zagadnienia górnośląskiego po ostatniej wojnie, twierdząc, że w wytyczaniu granic kierowano się interesami gospodarczymi Polski a nie rozmieszczeniem żywiołu polskiego i niemieckiego na Śląsku. Z jednej strony prawie połowa ludności polskiej pozostała w obrębie Niemiec, z drugiej — lwia część śląskich bogactw naturalnych dostała się Polsce. Niesprawiedliwy podział Górnego Śląska zatruł stosunki pomiędzy Polską a Niemcami — na przyszłość sytuację może uratować ścisłe trzymanie się przez Polskę i Niemcy wszystkich sześciuset punktów podpisanej przez obie strony konwencji, która dążyła do odbudowania życia gospodarczego Śląska jako pewnej całości.

Jeśli chodzi o granice wschodnie, Fitzgerald broni linji Curzona aczkolwiek podkreśla polskość Wilna, miasta, w którym wzrastał polski "poeta narodowy" Mickiewicz.

W ciągu dwudziestolecia niepodległości, — twierdzi Fitzgerald, — Polska nie potrafiła rozwiązać wielu istotnych zagadnień. Nie przestrzegano zbyt skrupulatnie traktatu o mniejszościach narodowych, w rządzeniu stosowano metody niedemokratyczne, stojące w jaskrawej sprzeczności z polską tradycją walki przeciwko uciskowi, nie rozstrzygnięto kwestji rolnej, przydając politycznemu konfliktowi pomiędzy ludnością polską a ruską na wschodzie zabarwienia gospodarczego, skoro znaczna część znajdowała się w rękach nielicznych obszarników polskich, nie umiano stworzyć odpowiedniego zastępu pracowników technicznych, mimo że Polska potencjonalnie stała się jedną z czołowych potęg przemysłowych kontynentu.

*) The New Europe. An Introduction to Its Political Geography by *Walter Fitzgerald*, Professor of Geography in the Victoria University of Manchester. With 28 maps. Londyn, Methuen 1945; str. VI i 4nl. i 256.

NIEMIECCY ZBRODNIARZE WOJENNI

George Creel, szef amerykańskiej służby informacyjnej w czasie pierwszej wojny światowej, daje w swojej vansittartowskiej z ducha książce*) zestawienie zbrodni niemieckich, dokonanych w krajach okupowanej Europy. Creel poświęca wiele miejsca metodom niemieckim w Polsce, kreśląc przejmujący obraz eksterminacji całego narodu.

Główne źródło informacji Creela stanowią: wydana przez polskie ministerstwo dokumentacji "The Black Book of Poland", memorjał kardynała Hlonda, złożony papieżowi, wreszcie uwagi jednego z przywódców Polski podziemnej, "Mr. B.", który w czasie swego pobytu w Waszyngtonie udzielił autorowi książki szeregu cennych wiadomości. "Mr. B." był studentem w chwili wybuchu wojny, walczył przeciw Niemcom, potem został wzięty do niewoli przez wkraczających do Polski Rosjan, po ucieczce dostał się w ręce Niemców, udało mu się ponownie zbiec, przez Węgry i Włochy przedostał się do Francji, gdzie znowu znalazł się w polskich szeregach, potem pełnił funkcję łącznika pomiędzy polskim ruchem podziemnym a rządem londyńskim. Creel charakteryzuje "Mr. B." jako "człowieka śmiałego, pełnego pomysłowości, przytem świetnego lingwisty". Mimo że ma 29 lat nie robi wrażenia człowieka młodego — ciężkie i niebezpieczne życie, które prowadził oraz tortury, które zadała mu Gestapo, zniszczyły go przedwcześnie. Jego opowiadanie było wstrząsającym opisem o niezłomności i bohaterstwie — niezależnie od tego "Mr. B." orjentuje się doskonale w psychologicznej i technicznej stronie bestjalstw niemieckich.

Creel nie żywi żadnych złudzeń jeśli chodzi o t. zw. dobrych Niemców, nadto w ostry sposób potępia krótkowzrocznych polityków i ekonomistów, którzy po tamtej wojnie pośpieszyli na pomoc pokonanej Rzeszy. Jako przykład Creel cytuje szereg ustępów z głośnej książki obecnego lorda Keynesa "The Economic Consequences of Peace". Keynes atakował traktat wersalski, kwestjonował narzucenie Niemcom wysokich odszkodowań, bagatelizował cierpienia Belgji, piętnował chciwość Francji, kreślił ironiczny obraz "silnej, katolickiej, militarystycznej Polski, małżonki a co najmniej faworytki zwycięskiej Francji, kwitnącej i wspaniałej pomiędzy popiołami Rosji, a gruzami Niemiec", protestował przeciwko przyłączeniu Pomorza i Śląska do Polski, głosił konieczność oddania Rosji pod gospodarczą opiekę Niemiec. "Słowem, — pisze Creel, — Mr. Keynes wnosił aby traktat dał Niemcom to czego nie udało się im uzyskać drogą wojny. "Żarłoczne, zazdrosne, niedojrzałe,

*) War Criminals and Punishment by *George Creel*. Londyn, Hutchinson, (1945), str. 144.

małe państwa, które ofiarą krwi uzyskały wolność, miały zostać wydane Niemcom w święte imię ekonomji”.

JAK LUDNOSC POLSKA POMAGAŁA JENCOM FRANCUSKIM

W książce “Droga do Wolności”*) Jean Brilhac, który po ucieczce z niewoli niemieckiej w r. 1940. stał się jednym z najczynniejszych londyńskich współpracowników de Gaulle’a w organizowaniu francuskiego ruchu podziemnego, daje dzieje ucieczki 186 francuskich jeńców wojennych, którzy poszczególnymi grupami przedostawali się na teren rosyjski w r. 1941.

Jeden z rozdziałów poświęca Brilhac zobrazowaniu pomocy, jaką okazała jeńcom francuskim ludność Polski w czasie ich ucieczki. “Ten człowiek, — rozpoczyna Brilhac — którego minąłeś na ulicy, powracając z pracy w Kommando. jest Polakiem. Nie patrzy na ciebie, nie odzywa się do ciebie. Jutro może zostać zatłuczony na śmierć przez feldfebla, jutro jego dzieci, których nie widział od dwóch lat, mogą zostać posłane do wysadzania dynamitem lodu w obozie wschodnio pruskim. Dlatego polska bitwa o Polskę toczy się dalej, nie przerywa się ani na chwilę. Skoro “współpraca” ma dla niego tylko jedno znaczenie: walki u boku tych, którzy dzielą jego nienawiść do Niemców. Dla tego człowieka stare sojusze nie utraciły wartości. Jeśli uczynisz niedostrzegalny znak, zachowa się jakby tego nie spostrzegł. Ale tego samego wieczoru, albo następnego dnia, albo w ciągu tygodnia, przy pierwszej sposobności znajdziesz go koło siebie. Poprzez niego dowiesz się, że cała ludzkość gotowa jest udzielić ci pomocy. Jeśli wspomniesz mu o zamiarze ucieczki, okaże się, że pewnego wieczora, pod zasłoną nocy, ktoś podsunął ci węzełek z ubraniem cywilnem albo biały chleb”.

Brilhac opisuje jak sprawnie działała organizacja podziemna, która zaopatrywała jeńców w dokumenty, odzież i pieniądze, jak chłopi z narażeniem życia ułatwiali jeńcom ucieczkę, jak ludność przekupywała wartowników, by dostarczyć jeńcom żywności. “Pragnąłbym zaznaczyć — dodaje Brilhac, — że jedynie dzięki pomocy ludności polskiej francuscy i angielscy jeńcy wojenni w różnych obozach na terenie Polski mogli przetrzymać pierwsze tygodnie niewoli”.

Polacy nigdy nie zawiedli niczyjego zaufania, wystarczyło zapukać do drzwi i powiedzieć: “Jestem Francuzem”, aby otrzymać pomoc, w najnędzniejszej chacie Francuz spotykał się z życzliwością i opieką.

Ten obraz ofiarności polskiej zarysowuje się szczególnie jaskrawo na tle rozdziału o przyjęciu, jakie zgotowała jeńcom ówczesna poplecznicka Hitlera, Rosja: “Każdy po przybyciu do Rosji musiał spędzić jakiś czas w więzieniu” — ta sentencja autora mówi wszystko.

Brilhac zaznacza, że być może, najbardziej wzruszającem przeżyciem wojny było odkrycie zakorzenionej w Polsce miłości dla Francji. “Wiedzieliśmy wszyscy o przyjaźni, jaka w ciągu wieków łączyła nasze kraje, ale nie śniło się nam że chłop polski może wierzyć w przyszłość Francji mocniej niż pewni Francuzi, że zajęcie przez Niemców Paryża napawało Polaków grozą niemal taką jak zajęcie Warszawy... Niemcy, z ich złośliwą “naïvete” przypomnieli nam o dawnej wielkości Francji. Ale w Polsce Francuz przypomniał sobie o obecnej wielkości Francji... W każdem polskiem sercu widzieliśmy Francję idealną — taką Francję, jaka zasługuje na miłość i jaką chcemy kochać”.

Te polskie akcenty w książce Brilhaca podkreśla autor przedmowy, znakomity historyk Brogan, obawiając się by nie zostało zlekceważone “świadectwo o nie dającej się ani złamać, ani przekupić, ani zastraszyć heroicznej lojalności całego narodu polskiego”, narodu, gdzie Niemcy na próżno poszukiwali Quislingów, wielkich lub małych. Walory starej, nieprzerwanej tradycji heroicznego patrjotyzmu, który kształtował się zarówno pod niemieckim jak pod rosyjskim uciskiem, wytrzymały tam próbę”...

Scrutator.

---

*) *Jean Brilhac.* The Road to Liberty. The Story of One Hundred and Eighty-Six Men Who Escaped. With an Introduction by *D. W. Brogan* and illustration by *Louis Mittelle* and from photographs. Translated by *Baptista Gilliat-Smith.* Londyn. Peter Davies, 1945, str. XIV i 215 i 3nl. i tabl. S.

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

PRZESTROGA

Nie składaj książek do skrzyń z amunicji,
Bo zmienią skrzydła na pociski mroku,
W ciszy wystrzały wylecą z ukrycia,
Łuki zatoczą nad ustronią życia
I padną w serce, rozniosą je wokół.

Te strzępy uczuć, tkliwe i najszczersze,
Minie czas, pełen czekania i zdarzeń...
Schyl się nad nimi, pozbieraj je w wiersze
I zakop w pamięć — liryczny grabarzu,
Coś duszę księgi zaprzedał cmentarzom!

K. I. GAŁCZYŃSKI

LIST JEŃCA

Kochanie moje, kochanie,
dobranoc, już jesteś senna
i widzę Twój cień na ścianie
i noc jest taka wiosenna.

Jedyna moja na świecie!
Jakże wysławię Twe imię?
Ty jesteś mi wodą w lecie
i rękawicą w zimie.

Tyś szczęście moje wiosenne,
zimowe, latowe, jesienne,
lecz powiedz mi na dobranoc,
wyszeptaj przez usta senne:

Za cóż to taka zapłata,
ten raj przy Tobie tak błogi?......
Ty jesteś światłem świata
i pieśnią mojej drogi.

MARJAN HEMAR

ORFEUSZ Z PIEKŁA

Był w Warszawie. I wrócił.
I po Londynie chodzi.
"Ludzie! — mówi — na Boga!
Byłem. W Warszawie. W Łodzi.

O co chodzi? Nieprawda!
Ruch! — mówi — Nowe życie.
Teatry — mówi — Prasa.
Poco wy tu siedzicie?

Wódka — mówi — kiełbasa!
Schab — mówi — jajka z szynką!
Skłepy — powiada — pełne.
Wszystko na wolnym rynku.

Byłem, — mówi — widziałem.
Sześć dań, — obiad w "Polonji".
Kaczka! Aresztowania?
Niech ręka boska broni!

Byłem — mówi — w Krakowie.
Samochód — mówi — miałem.
Sowiety? NKWD?
Skąd! — mówi — Nie widziałem.

Niema — powiada. Może,
Ot, gdzieś, na jakiej stacji
Migną — mówi — pilnują
Swojej komunikacji.

Ale się nie wtrącają.
Zupełna autonomja.
Czterech widziałem w drodze
Z Warszawy do Radomia.

Zupełna — mówi — wolność.
A je się — znakomicie!
To nie angielska kuchnia.
Ze też wy tu siedzicie!

A jaki — mówi — nastrój!
Jaka — mówi — ochota!
Ludzi — mówi — potrzeba.
Odbudowa! Robota!

Prawda — mówi — przywiozłem
List dla pana. Od matki."
W liście skaczą litery:
"Już sprzedałam ostatki.

Już tylko — pisze — czekam
Na tę paczkę z zachodu...
Przyślij jakie buciki.
Sprzedam. Zdychamy z głodu.

Tysiąc złotych na miesiąc.
Kilo słoniny — trzysta.
Pensja starczy na pięć dni.
Chyba kto komunista."

"Zyć — mówi — nie umierać!
Nasze — mówi — wędliny!!"
"A może — pisze — mógbyś
Przysłać mi aspiryny?

Za proszek aspiryny —
Pisze — w aptece naszej
Dadzą mi tuzin jajek,
Albo woreczek kaszy.

W sklepach — pisze—jest wszystko,
O czem dusza zamarzy,
Ale dla Pepeeru
Tylko, lub dla paskarzy..."

"Czego tu — mówi — siedzisz?!
Tutaj się — mówi — dusisz!
Wracaj! — mówi."
"Nie wracaj —
Pisze — Jeśli nie musisz...

Pisz do nas, lecz ostrożnie...
Już — pisze — sił nie mamy.
Tak wierzyliśmy w Anglję...
Teraz — jak przetrzymamy?

"Bądź zdrów" — pisze.
"No — mówi —
Good bye! Spieszę się, lecę.
Dla dziesięciu znajomych
Jeszcze listy mam w tece.

Chcę oddać przed odjazdem.
To ciężka — mówi — praca.
Z każdym jeszcze pogadać
Do piątku." "Więc pan wraca?"

"Nie... — powiada — Niestety.
Bo mnie kawał zrobili..."
"A dokąd pan odjeżdża?"
"Na placówkę. Do Chili."

KSIĄŻKI AMERYKAŃSKIE

THE BELEAGUERED CITY
ALFRED HOYT BILL.
New York Alfred Knopf

Jest to z talentem napisana opowieść o dniach tragicznych stolicy Konfederatów Richmond, Va. i jego mieszkańców oraz roli tego miasta w wojnie cywilnej.

Książka ta nietylko posiada walory literackie, żywą narrację, obfitująca w momenty wielkiego napięcia ale zawiera również nieprzebrane bogactwo materjałów dokumentacyjnych z owej ciekawej epoki, z całą galerją postaci historycznych, występujących w różnych chwilach toczącej się wojny.

Mimo swej treści, wybitnie lokalnej, związanej z terenem amerykańskim i rozwojem stosunków politycznych tej części świata, ma "The Beleaguered City" znamiona ogólno-ludzkie.

Dzieje oblężonego miasta Richmondu przypominają strofy Sofoklesowskiej tragedji: gdy upadek miasta stał się nieunikniony, ludność podkłada ogień pod własne domy i budynki, by wrogom pozostały jedynie ruiny. Bliską będzie ta książka tym wszystkim, którzy nie chcą ugiąć się przed żadną przemocą, a jest zjawiskiem zastanawiającem, że mimo wszechwładnych, zdawałoby się w tym kraju nastrojów tak obcych wszelkiemu kultowi bohaterstwa — zdobywa ona sobie ogromną poczytność.

UNITED NATIONS PRIMER
SIGRID ARNE.
Farrar and Rinchart, Inc.,
New York.

Niewielka ta książka, napisana przez korespondentkę potężnej agencji amerykańskiej Associated Press, Sigrid Arne, zawiera niezwykle zwięzły i uderzająco przejrzysty przegląd wszystkich konferencji międzynarodowych, odbytych przy udziale Stanów Zjednoczonych w okresie Drugiej Wojny Światowej.

Od Karty Atlantyckiej, poprzez Casablankę, Hot Springs, Quebec, Moskwę, Atlantic City, Kair, Teheran, Filadelfję, Bretton Woods, jeszcze raz Quebec, Chicago i Jałtę doprowadza autorka swoją relację do San Francisco i powstania U.N.O.

Cenne i godne poznania refleksje wzbudzają w niej zwłaszcza Teheran, Jałta i San Francisco. Refleksje te rodzi poczucie ich głębokiego konfliktu z Kartą Atlantycką, tak dotkliwie odbijającego się na losach Polski.

Sigrid Arne w sposób wolny od cech jakiejkolwiek propagandy opowiada się w swej książce za sprawą słuszności i sprawiedliwości, widząc w nich czynnik najistotniejszego utrwalenia pokoju.

I z tego właśnie tytułu staje się autorka sojuszniczką sprawy polskiej, nie wahając się podkreślić całej monstrualności jej międzynarodowego "załatwienia".

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Wybory do ciał ustawodawczych, przeprowadzone d. 2 czerwca r. b. we Francji i we Włoszech, przyczem we Włoszech, jednocześnie, w drodze referendum, rozstrzygnięta została w sensie negatywnym kwestja monarchji, wykazały opadanie fali komunistycznej w tych dwóch krajach kultury łacińskiej. Wbrew przypuszczeniom, pomimo ogromnych sum, rzuconych przez francuską i włoską partję komunistyczną na akcję wyborczą, zarówno we Francji jak i we Włoszech komuniści zostali zepchnięci na dalsze pozycje aczkolwiek są jeszcze w obu tych krajach siłą polityczną poważną, której lekceważyć nie będzie ani nowy rząd francuski, ani też nowy, republikański rząd włoski.

W każdym przecież razie na czele rządu francuskiego nie stanie, jak sądzono i czego się obawiano, dezerter Thorez, jeno prawdopodobnie, przywódca centrowego stronnictwa katolickiego Bidault, chyba że to zwycięskie stronnictwo nie zechce, z przyczyn taktycznych, obsadzać fotela premjerowskiego i zadowoli się decydującą kontrolą parlamentarną oraz znacznym udziałem w nowym gabinecie francuskim. Niechybnie, niekorzystny dla komunistów i dla socjalistów wynik wyborów francuskich zaciąży poważnie na pracach nowej Konstytuanty francuskiej, to jest: doprowadzi do ułożenia projektu nowej konstytucji, niedopuszczającej do dyktatorjalnych rządów jednej partji, jak tego chcieli komuniści francuscy i gwarantującej wolności obywatelskie w całej pełni, w przeciwieństwie do odrzuconej, w maju r. b., konstytucji, ograniczającej te wolności, w myśl interesów komunistycznych.

We Włoszech rządy przejdą teraz w silniejsze ręce katolików włoskich, którzy — tak można przypuszczać — nadal będą dążyć do utrzymania gabinetu koalicyjnego, a więc z udziałem socjalistów i komunistów, jednak rola obu partji lewicowych będzie w nowym rządzie mniejsza, słabsza wobec poważnie wzmocnionej pozycji stronnictwa katolickiego.

Referendum włoskie wypadło na niekorzyść domu Sabaudzkiego. Większość uprawnionych do głosu obywateli włoskich wypowiedziała się przeciw monarchji a za ustrojem republikańskim. Ale większość ta, aczkolwiek formalnie niewątpliwa, jest jednak politycznie słaba. Trzeba będzie ze strony nowego rządu republikańskiego włoskiego wielkiej rozwagi i dużej ostrożności, aby nową, republikańską nawę państwową przeprowadzić przez wzburzone wody polityczne rozkołysane obecnie przez komplikacje gospodarcze i antagonizmy partyjne.

W połowie bieżącego miesiąca ma się znowu zebrać w Paryżu kwartet ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki,formalnie niby dla kontynuowania "przerwanej" przed kilkoma tygodniami konferencji, faktycznie zaś w celu nowej próby nawiązywania zerwanych nici i zniszczonych kontaktów.

Zanim ów ministerjalny kwartet zbierze się w Paryżu, w stolicach krajów anglo-saskich oraz w stolicy sowieckiego imperjum rozlegają się rozgrywki nastrojone na nuty różne, świadczące o tem, że istniejące nieporozumienia pogłębiły się. Mowa Bevina i atak Churchilla w londyńskiej Izbie Gmin są właśnie takiemi przygrywkami. Nieprzerwane ataki prasy i radia moskiewskiego skierowane w stronę Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji, są także takiemi przygrywkami. Wszyscy partnerzy zbliżającej się konferencji paryskiej ujawniają swą nieustępliwość w sprawach zasadniczych, wszyscy czynią sobie nawzajem wyrzuty i zarzuty i wszyscy zapewniają że dążą do odrestaurowania międzyaljanckiej jedności i wytworzenia warunków dla długotrwałego pokoju. Być może, że takie podkreślanie nieustępliwości co do kwestyj zasadniczych jest szczere, ale być również może, że jest to tylko metoda dyplomatyczna, mająca zachęcić stronę przeciwną do większej niż dotąd ustępliwości. Przebieg i wynik zbliżającej się konferencji paryskiej ujawni dopiero istotny sens wszystkich dotychczasowych słownych wystąpień Byrnesa, Bevina i Mołotowa.

W każdym razie, na konferencji paryskiej wszyscy partnerzy będą wyposażeni w inne nieco instrumenty niż na konferencji poprzedniej. P. Byrnes będzie prawdopodobnie mieć w kieszeni nową ustawę amerykańską o poborze wojskowym; P. Bevin zaś zgodę głównych stronnictw hinduskich na londyński projekt rozwiązania kwestji Indyj Wschodnich. P. Mołotow przywiezie, niechybnie, jakieś nowe dokumenty, które kazał teraz w Moskwie podpisać Bierutowi i Tito a także w zanadrzu mieć będzie notę argentyńską o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Rosją Sowiecką.

Nie jest to sprawa błaha dla Stanów Zjednoczonych i washingtońskiej polityki hemisferalnej. Rosja wybiła teraz w systemie pan-amerykańskiej polityki dziurę, przez którą — o ile będzie działać nadal zgrabnie i o ile Washington popełniać będzie nadal błędy — Związek sowiecki wsadzi drąg, dla zniszczenia systemu zębatych kół, przy pomocy których Washington chciał uruchomić zgodny bieg polityki zewnętrznej, gospodarczej i militarnej wszystkich krajów kontynentu amerykańskiego.

Peron argentyński był jeszcze wczoraj dla Moskwy rodzajem drugiego Franco; dla Moskwy był potencjalnem niebezpieczeństwem, zagrażającem pokojowi powszechnemu. Argentyna była schroniskiem dla zbiegłych przed karą hitlerowców. Peron i cały reżym argentyński był dla Moskwy faszystowskim. A tutaj, nagle, z not wymienionych pomiędzy Moskwą i Buenos Aires świat się dowiaduje o nawiązaniu przyjaznych stosunków pomiędzy "dwoma demokratycznemi i pokój miłującemi narodami": Sowiecką Rosją i Argentyną.

Oto nowy dowód cynizmu i zakłamania w polityce zewnętrznej. Ważnem jest jak zareaguje teraz Washington na posunięcie sowieckie, dążące do rozbicia pan-amerykańskiego bloku, który przez Washington jest uważany za klejnot własnego kunsztu dyplomatycznego.

ZJEDNUJCIE NOWYCH PRENUMERATORÓW

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

OBJAZDY GENERAŁA BÓR-KOMOROWSKIEGO

Wspaniałe przyjęcie generała Bór-Komorowskiego w New Yorku w dniu 26 maja, które osiągnęło punkt kulminacyjny podczas wiecu w Zbrojowni przy Lexington i 26ej ulicy, pozostanie na długo w pamięci tutejszej Polonji. Piękne przemówienia pp. Smoleńskiego, Wazetera, Nurkiewicza, Rozmarkowej, amb. Ciechanowskiego i przekazana telefonicznie mowa gub. Dewey'a były wielkim hołdem dla walczącej Warszawy i jej bohaterskiego reprezentanta oraz dla całej cierpiącej w niewoli Polski. Nic też dziwnego, że towarzysze Lange i Gromyko byli bardzo niezadowoleni z takiego przebiegu uroczystości. Przemówienie generała Bora, obrazujące tragiczną walkę Warszawy i jej osamotnienie w najtrudniejszych chwilach, wstrząsnęły do głębi wszystkich obecnych, których zebrało się około 5 tysięcy.

Następnego dnia generał Bór był podejmowany przez władze Uniwersytetu Fordham, gdzie otrzymał z rąk rektora, ks. prałata Gannona najwyższe odznaczenie tego Uniwersytetu — medal honorowy. Przemówienia generała Bora, w którem podkreślił on tragedję Polski pod okupacją niemiecką i sowiecką, wysłuchało w skupieniu ponad 300 studentów, profesorów i zgromadzonych gości. Na uniwersytet przybył generał Bór w towarzystwie F. J. Wazetera i prezesa I. Nurkiewicza oraz duchowieństwa z ks. prał. T. Brzoziewiczem na czele.

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze, generał Bór odwiedził tego samego dnia po południu redakcję "Tygodnika Polskiego", gdzie był witany serdecznie przez członków Redakcji i Administracji oraz zaproszonych gości.

W środę dnia 29 maja przebywał generał Bór w Jersey City i okolicy. W głównej sali ratusza oczekiwało na przyjazd jego zgórą 500 osób. Major miasta, F. Hague, powitał generała w imieniu całego powiatu. Następnie przemawiali posłanka do Kongresu, Mary Norton i ks. Stanisław Rosiński. Ten ostatni przedstawił generałowi Borowi lotnika, J. Millera, b. żołnierza armji polskiej. W czasie przyjęcia w hotelu przemawiał sędzia J. Saturniewicz, komisarz F. M. Egger, sędzia L. Hansen i E. Koźmar. Generał Bór zwiedził w Jersey City domy polskie, parafje, szpitale i t. p. Wszędzie był witany entuzjastycznie. Wieczorem na manifestacji w Dickinson High School generał Bór wygłosił porywające przemówienie. Aby złożyć hołd wodzowi Niepodległej Polski przybył specjalnie z Waszyngtonu kongresman E. Hart.

W Filadelfji bawił generał Bór przez dwa dni. Okazałe przyjęcie w hotelu Stratford zaszczyciło wielu wybitnych Amerykan oraz przedstawicieli Polonji. Przemówienie wygłosił sędzia Bonniwell, wskazując na bohaterstwo narodu polskiego i ostrzegając przed niebezpieczeństwem komunizmu. Po przyjęciu odbyła się konferencja prasowa, po której generał Bór odjechał do Schenectady, N. Y. W czasie swego pobytu w Filadelfji generał Bór złożył wizyty kardynałowi Dougherty i biskupowi Lamp, przez których był bardzo serdecznie podejmowany.

W niedzielę, dnia 2 czerwca generał Bór przybył do Bostonu. Przed południem odwiedził Salem, Mass., gdzie wziął udział w uroczystem nabożeństwie poczem był goszczony przez ks. proboszcza Sikorę. Popołudniu generał przyjął dziennikarzy amerykańskich, którym przedstawił sprawy, związane z powstaniem warszawskiem i sytuacją Polski. W bankiecie wieczornym wzięło udział około 1,000 osób. Przemówienia wygłosili: gubernator Stanu Massachusets, Tobin, major Curley, senator Walsh, przedstawiciele armji i marynarki oraz reprezentanci Polonji. W poniedziałek generał Bór odwiedził arcybiskupa Cushing'a, a następnie udał się na Kapitol Stanowy i na Ratusz. Na przyjęciu, wydanem przez gubernatora Tobina przemówił biskup L. Killeher, major miasta Curley, ks. L. A. Parsons, b. senator H. Cabot Lodge, p. K. Rozmarkowa, F. Murray, ks. Sikora, R. L. Putnam i ks. proboszcz Musiałek.

Następnego dnia w Providence, R. I., generał Bór złożył wizytę biskupowi Keough, gubernatorowi Pastore i majorowi D. Roberts. Przyjęcie w hotelu z udziałem gubernatora, senatorów i kongresmenów oraz wieczorna akademja zgromadziła conajmniej 2,000 osób.

Na specjalnej akademji w Hartford, Conn. Polonja dała wyraz swej miłości do Polski i jej przedstawiciela, urządzając niezwykłą owację i słuchając z przejęciem jego słów. Przemówienia wygłosili: prezes J. Kozakiewicz, ks. prał. Musieł, major Gwiazda, gen. de la Cour i przedstawiciel gubernatora, gen. Cramer, jak również mayor miasta Moylan.

Następnego dnia w Trenton generał Bór był na przyjęciu u gubernatora stanu New Jersey, Edge i biskupa Griffina. Przywitanie na ratuszu, w parafjach i organizacjach było prawdziwym pochodem tryumfalnym.

Pobyt generała Bora w Stanach napewno przyczyni się w wielkiej mierze do zwrócenia uwagi Ameryki na sytuację Polski i na konieczność przyjścia jej z pomocą.

SIEROTY Z MEKSYKU W SZKOLE Z. N. P.

W Cambridge Springs, Pa., odbyło się posiedzenie Rady Szkolnej Z. N. P., w którem wzięli udział: F. X. Świetlik, prezes Rady i cenzor Z. N. P.; K. Rozmarek, prezes Z. N. P.; dr. H. Matuszewski z Cleveland, Ohio; sędzia B. F. Gunther z Pittsburgha, adw. A. Bochnowski z East Chicago, Ind.; adw. J. Turek z Elizabeth, N. J.; A. S. Szczerbowski, sekr. generalny Z. N. P. i audytor Komisji Szkolnej, M. Tomaszkiewicz, skarbnik ZNP., oraz skarbnik Komisji Szkolnej, i dyr. ZNP. J. Wattras z Monessen, Pa.

Śród dużego programu obrad najwięcej czasu poświęcono przyszłości i wykształceniu 25 sierot sprowadzonych z kolonji polskiej w Santa Rosa w myśl uchwały sejmu związkowego. Obecnie czynione są starania o sprowadzenie przez Związek jeszcze dodatkowo 75 sierot, w tem 50 dziewcząt i jeszcze 25 chłopców. Chłopcy znaleźliby pomieszczenie w szkole związkowej w Cambridge Springs, a dziewczęta w jednej z instytucyj w Chicago.

WALNY ZJAZD WETERANÓW ARMJI POLSKIEJ

W dniu 30, 31 maja oraz 1 i 2-go czerwca odbył się w New Britain, Conn., 9ty Walny Zjazd Weteranów Armji Polskiej po niemal 6-cioletniej przerwie. Na zjazd przybyło około 250 delegatów i delegatek z różnych stanów. Na otwarciu przemawiali: prezes komisji przedzjazdowej, st. Wojtusik, major miasta Gwiazda i in.

W przyjętej rezolucji uczestnicy zjazdu postanowili nadać prawa członkowskie wszystkim byłym żołnierzom Armji Polskiej, spieszyć z pomocą narodowi polskiemu, a następnie złożyli hołd pamięci Ignacego Paderewskiego oraz przesłali pozdrowienia dla gen. J. Hallera.

Najważniejszy ustęp rezolucji dotyczył Polski. Zebrani zaprotestowali przeciwko uszczupleniu granic Rzeczypospolitej oraz domagali się przywrócenia Polsce wolności przez sprawiedliwe i nieskrępowane obcą władzą wybory.

OPINJE I ZDARZENIA

PO DEZYCJI ROZWIĄZANIA W. P.

W związku z decyzją W. Brytanji w sprawie rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie Prezydent R. P. i rząd w Londynie ogłosili oświadczenia, które podkreślają uczestnictwo Polski w wojnie, niezapomniane i bohaterskie walki naszego żołnierza, niemożliwość powrotu do kraju i zadania na przyszłość. W odezwie rządu czytamy:

"Żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, bez względu na narzucone im warunki, nie przestają być żołnierzami Rzeczypospolitej Polskiej, a prawa i obowiązki ich stąd wynikające są nienaruszalne."

DRUGA ROCZNICA MONTE CASSINO

Druga rocznica polskiego zwycięstwa pod Monte Cassino była wielkiem świętem żołnierza. Dnia 18 maja ks. biskup Józef Gawlina odprawił uroczystą żałobną Mszę św. na polskim cmentarzu wojskowym w Monte Cassino i wygłosił kazanie.

Po złożeniu hołdu poległym bohaterom biskup Gawlina poświęcił urnę z ziemią, zebraną na pobojowiskach walk polskich. Ziemię tę sztafety motocyklowe przewiozły do Ancony, siedziby Dowództwa Korpusu. U wrót miasta ostatnia sztafeta oddała urnę sztafecie pieszej, która ją złożyła w świątyni w obecności gen. Andersa oraz duchowieństwa polskiego i włoskiego. Ziemia ta przesiąknięta krwią polskiego żołnierza przechowywana będzie aż do chwili, gdy Drugi Korpus będzie mógł wrócić do wolnej Ojczyzny.

ANGLICY O "WYBORACH" W POLSCE

Tygodnik londyński "Truth" tak pisze o wyborach w okupowanej Polsce:

"Trudno jest odkryć przyczyny nacisków anglo-amerykańskich na Polskę w sprawie przeprowadzenia "wolnych wyborów". Mężowie stanu Zachodu muszą wiedzieć, że Rosja nie zamierza wypuścić tego nieszczęsnego kraju ze swego żelaznego uścisku. Nie ulega wątpliwości, że wolne wybory przyniosłyby druzgocące zwycięstwo P. S. L., ale nawet gdyby presja sojusznicza zdołała do tego doprowadzić nie nastąpiłaby żadna zmiana. Rosja dalej rządziłaby przez swą tajną policję. W Polsce powtórzyłaby się sytuacja Węgier — marjonetki sowieckie nadal obsadzałyby kluczowe pozycje i przy pomocy terroru nadzorowałyby politykę partji mającej większość. — Pojęcia "wolnych wyborów" i "demokracji" nic absolutnie nie znaczą w krajach pod władzą sowiecką. Wpływy zachodnie zdołały osiągnąć tyle tylko, że niektórzy z przywódców opozycji zostali przy życiu i nominalnie na stanowiskach w rządzie, zamiast by ich wprost zlikwidowano."

WÓDKA — 25 PROCENT DOCHODU W BUDŻECIE BIERUTA

Rozpijanie ludności polskiej stało się za sprawą okupantów i ich agentów nakazem państwowym. Oto dowód — według dosłownego tekstu oświadczenia radja warszawskiego:

"W dziedzinie akcyzowo-monopolowej aparat skarbowy stawia sobie za naczelne zadanie zapewnienie skarbowi możliwie najwydatniejszych dochodów. Przedsiębiorstwa monopolowe rozwijają coraz intensywniejszą produkcję dźwigając się ze zniszczeń wojennych. Dzisiaj Monopol Spirytusowy posiada: 2,200 gorzelni rolniczych w całym kraju, 9 gorzelni przemysłowych, 17 wytwórni wódek i 17 rektyfikacji. Prawie 25 procent dochodów budżetu, który od 1 kwietnia do 31 grudnia r. b., wynosi nieco ponad 40 miljardów złotych, przynieść ma sprzedaż wódki i spirytusu. Przed wojną pozycja ta wynosiła zaledwie 12 procent budżetu."

"PATRJOTA"

W londyńskim "Dzienniku polskim" czytamy:

Pod tym niestety dwuznacznym w obecnych czasach tytułem ukazał się w numerze 4 "Tygodnika Polskiego" (pod tą skradzioną nam nazwą zaczął ukazywać się w Londynie organ tamtejszej ambasady Strasburgerowsko-bierutowskiej — przyp. red.) wiersz, podpisany literami A. S. Trudno nam jest nie zacytować tu ostatniej zwrotki tego wiersza:

"Nigdy pojąć nie potrafię,
Tak się jakoś losy plotą,
Co spróbuję — to nie trafię
A on zawsze — patryotą".

Pan A. S. nie mógłby trafniej i lepiej napisać o sobie. Istotnie, jego zabawa w patrjotyzm od wielu długich lat kończy się konsekwentnie pudłem po pudle. Od bardzo dawnych czasów aż do ostatnich, najnowszych występów w "Nowej Polsce" i gdzieindziej.

W POPRZEDNIM 23 (180) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

K. I. Gałczyński: Narodziny Dzieciątka, Sen żołnierza; Ryszard Kiersnowski: Tajemnica; Teresa Dobrska: Żniwa; Witold Sworakowski: Gen. Bór - Komorowski zwiedza Środkowe Stany; Stanisława Kuszelewska: Piękną książka; Ludwik Berger: Za przykładem Saladyna; Tadeusz Zajączkowski: Polskie miasto Maczków; Marjan Czuchnowski: Westchnienie; Marjan Hemar: Piosenka o amnestji; Jerzy Niemojowski: Wyszywane orłami; Tydzień polityczny; Nowe książki amerykańskie; Kronika polsko-amerykańska; Opinje i zdarzenia.

Zbierzemy miljon dolarów na Kongres Polonji

POLACY POZBAWIENI PRASY

W Lubece przestał wychodzić tygodnik polski "W 1945 i później", ukazujący się tam w ilości 4,000 egzemplarzy, jedyne pismo polskie dla przeszło 40,000 wysiedleńców przebywających na terenie 8-go korpusu brytyjskiego. Władze brytyjskie zamknęły także tygodnik "Czuwaj" wydawany w Dorston. W strefie amerykańskiej przestało wychodzić jedyne polskie pismo codzienne "Dziennik Polski", wydawane dotychczas w Hagensburgu.

"EL DRAMA DE VARSOVIA"

W Madrycie ukazała się książka p. t. "Dramat Warszawy", napisana przez księcia de Parcent. Autor był przed wojną półoficjalnym przedstawicielem rządu hiszpańskiego w Warszawie i w tym charakterze przebył tam także okupację niemiecką. Książka jest utrzymana w tonie bardzo Polsce przychylnym i kończy się następującem wyznaniem wiary autora:

"Wierzę głęboko, że z losem Polski związany jest los Europy. Polska stała się symbolem wolnych narodów i sumienia ludzkiego. Polska jest w dużym stopniu symbolem wolności Europy. Ludzkość splami swój honor na zawsze, jeśli ten kraj, który poświęcił wszystko dla honoru i wolności, stanie się jeszcze raz ofiarą niesprawiedliwości".

WIERSZE MARJANA CZUCHNOWSKIEGO

W Anglji ukazał się tom wierszy znanego czytelnikom naszego pisma, utalentowanego poety i powieściopisarza, Marjana Czuchnowskiego. Zbiór nosi tytuł: "Pożegnanie jeńca". Czuchnowski przebył kalwarję Polaków wywiezionych do Rosji i nic z losu tych męczenników nie jest mu obce.

WYSZEDŁ NR. 8 SŁOWNIKA LILIENA

Wydawnictwo Słownika Liliena w obecnych trudnych warunkach drukarskich zdołało — choć ze znacznem opóźnieniem — rozesłać 8-y zeszyt doprowadzający część angielsko-polską do stronicy 416. Ponieważ cały tom zapowiedziany ma objąć stronic 2080, mamy tedy przed sobą jedną piątą część ukończoną.

Powodzenie Słownika dalej rośnie. Na okładkowej stronicy znajdujemy spis 29 nowych prenumeratorów, a wśród nich instytucje takie jak Columbia Uniwersytet w Nowym Jorku, De Paul w Chicago, Publiczna Bibljoteka nowojorska, Akademja Felicjanek w Buffalo i Publiczna Bibljoteka w Hamtramck, Mich.

Wielką pomocą w rozwoju Słownika jest uchwała Rady Fundacji Kościuszkowskiej, by zakupić 100 egzemplarzy dotychczas wydanych zeszytów.

"POLAND'S RIGHTS TO JUSTICE"

W tych dniach ukazała się na półkach księgarskich książka o Polsce dobrze znanego już w Ameryce z innych prac i artykułów ks. dr. A. J. Krzesińskiego p. t. "Poland's Rights to Justice". Celem tej książki jest przekonanie aljantów Polski, a zwłaszcza Ameryki, o konieczności naprawienia krzywd, wyrządzonych Polsce i światu przez potworne decyzje jałtańskie, w wyniku których prawie połowa Polski dostała się pod jarzmo sowieckie.

Drobne usterki należy złożyć na karb albo nieznacznych koncesji na rzecz rozpowszechnionych, niestety, poglądów zagranicą, albo poprostu pomyłek drukarskich. Do kategorji pierwszej zaliczamy wzmiankę o "moderate Fascism" w Polsce przedwojennej. Ponieważ autor odrazu się zastrzega, że było to dalekie od totalitaryzmu i faszyzmu niemieckiego, rosyjskiego i włoskiego, sądzimy, że niepotrzebnie użył wspomnianego określenia, przez co sam sobie zaprzecza. Do pomyłek drukarskich zaliczamy wzmianki o procencie odłączonych od Polski ziem. W przedmowie i w kilku innych miejscach jest mowa o 46 proc., zaś na str. 60 podaje się 42 proc. Tak samo na stronie 73 jest mowa o 282,400 Polakach jako przyroście od miljona w okresie między 1915-1939, zaś na str. 84 w tym samym wypadku podaje się 278,400. Przekręcona została również data obrony Wiednia przez króla Sobieskiego. Piszemy o tem jedynie dla ścisłości, sądząc, że może autor mógłby jeszcze dołączyć poprawki do sprzedawanych egzemplarzy.

RYSZARD KIERSNOWSKI

F R A S Z K I

SOLITER

Soliter
Składa się z siedmiu liter.
Cóż za przykra historja dla solitera:
Tyle samo liter ile
W nazwisku Litauera!

STRASSBURGER

Strassburger
Przy hamburgerze
Na wartości nie traci:
Jedno z drugim mieć może
Kto gotówką zapłaci,
Ale Strassburger
Droższy niż hamburger!

POSZUKIWANIA

OGIEGŁO Józef kpr. Polish Forces, C.M.F. 422 — pragnie korespondować po polsku lub po angielsku z jakąś panią lub panienką z Ameryki.

BOR Jan szer. Polish Forces, C.M.F. 681 — chciałby skomunikować się i korespondować z rodziną polską w Stanach.

REICHEL Rajmund, Polish Forces, P/7, Aberlour House, Aberlour Buffshire, Scotland pisze: "Mam wielką chęć nawiązania korespondencji z rodakami z Ameryki — najlepiej to prosiłbym o adres jakiejś panny do 24 lat; radbym korespondować z nią".

KRZETOWSKA Helena, Polish Children's Camp, Balachadi, Jamnagar, Kathiawar, India, poszukuje swej kuzynki Emmy Smith z Greenwich, córki John'a Smith który był bratem Marji ze Szczuków Zdasien.

NOWE KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI "TYGODNIKA POLSKIEGO"

POLAND AND RUSSIA 1919-1945 — James T. Shotwell, Max M. Lasernon. King's Crown Press, New York, 1945; str. 114.

MŁODOŚĆ, MIŁOŚĆ, AWANTURA — Piotr Choynowski, Nakł. Oddz. Kultury i Prasy II Korpusu, Rzym 1945, str. 160.

POLSKA WSCHODNIA 1939-1941, opracował mgr. P. B., Nakł. Oddz. Kultury i Prasy II Korpusu, Rzym 1945, str. 16.

SIX YEARS OF STRUGGLE FOR INDEPENDENCE, Lt. Gen. Marjan Kukiel, St. Clements Press Ltd. London 1945; str. 12.

WRZEŚNIOWYM SZLAKIEM. — Zygmunt Bohusz Szyszko, Nakł. Oddz. Kultury i Prasy II Korpusu, Biblj. Orła Białego, Rzym 1945, str. 51.

KSIĄDZ BRONISŁAW MARKIEWICZ — Ks. Walenty Michułka, Nakł. autora, Detroit 1946 str. 115

I. I. 1946 — Władysław Raczkiewicz, Tomasz Arciszewski, Londyn, styczeń 1946 str. 6.

JASNA POLANA — Joseph Wedda, House of Field, Dolbleday Inc., New York 1946, str. 293.

ROLA I ZADANIA EMIGRACJI POLSKIEJ — Ryszard Wraga, Oddz. Kultury i Prasy II Korpusu, Rzym 1945 r

PIĘĆ MAP I NIEWIELE SŁÓW — Stanisław Stroński, Nakł. Oddz. Kultury i Prasy II Korpusu, Rzym 1945.

BÓG SIĘ RODZI, MOC TRUCHLEJE — Żołnierze II Korpusu; Oddz. Kultury i Prasy II Korpusu, Rzym 1945.